

Mieszanka *artystyczna*

projekt: Ewa Słowik-Grabowska; zdjęcia: Dominik Pabis; stylizacja: Gabriela Kliś;
tekst: Urszula Deda-Bieroń

Staroświecka toaletka, a nad nią nowoczesny obraz.
Zaskakująca pomysłową formą lampa powieszona
tuż nad klasycznym ludwikowskim stołem.

W tym mieszkaniu rzeczy, które na pozór do siebie
nie pasują, tworzą komplet idealny.



Portiernia?

To niewątpliwie znak rozpoznawczy tego mieszkania. Kuchnia zamknięta w przeszklonej klatce przywodzi na myśl portiernie w paryskich kamienicach. Rozwiązanie efektowne i jednocześnie zabawne.



Miejsce – wymarzone: samo centrum Krakowa, tuż przy Plantach. Dom – z historią, wybudowany w okresie międzywojennym. Jego pierwszy właściciel, architekt, urządził tu na drugim piętrze swój apartament, o którego nieistniejącym już artdecowskim wystroju, porcelanowych wannach i witrażu Mehoffera w łazience opowiada się w Krakowie do dziś. – Jesteśmy zakochani w tej kamienicy – mówią Maria i Tomasz. – Wcześniej tylko wynajmowaliśmy tu mieszkanie na pracownię, ale później tak się szczęśliwie złożyło, że dom był na sprzedaż, a my mogliśmy wykupić w nim udziały i w efekcie zostać właścicielami trzech mieszkań. Trzeba było pomyśleć o ich remoncie – pamiętając o dzieciach, których mamy trójkę.

Mieszkanie, które odwiedzamy, w momencie kupna właściwie nie było w złym stanie – wystarczyłoby tu zwykły remont, niewykraczający wiele poza odmalowanie ścian. Ale czy w 120-metrowym lokalu wystarczy jedna mała łazienka i osobna miniaturowa toaleta?

Ale lampa!

Każdy, kto wchodzi tu po raz pierwszy, zwraca uwagę przede wszystkim na nią. Oryginalna lampa nad stołem w jadalni to autorski projekt Ewy. – Abażury są z tapety, którą jest wyklejona wnęka przy kuchni, a „sukienka”? Kupiłam kawałek tiulu, narzuciłam na stelaż i cięłam nożyczkami, żeby było zgrabnie.



W kuchni

Projektantce zależało, żeby ramy do kuchennych szaf miały charakter industrialny. – I tu z pomocą przyszedł pan domu ze swoim nieocenionym inżynierskim spojrzeniem. Wyliczył, wymierzył i wykombinował, jak zrobić, żeby wyszło dokładnie to, co wymyśliłam – śmieje się Ewa. W szklanej klatce znalazło się miejsce na wszystko co w kuchni niezbędne, z wyjątkiem piekarnika i lodówki (te są umieszczone naprzeciw wejścia do kuchni). Wszystko tu błyszczy – szafki z MDF-u, wyłożona błękitnym szkłem ściana nad blatem, a także uchwyty przy szufladach, kryształowe, sprowadzone z Londynu.

Kuchenne sekrety

Czarne szuflady we wnęce wyklejonej tapetą, to także część kuchni. Jest w niej miejsce na sztucę i drobne kuchenne przybory. Ukryte wysuwane drzwi pozwalają całkowicie wnękę zasłonić. Po prawej stronie, dokładnie naprzeciwko wejścia do przeszklonej kuchni, piekarnik i ukryta w zabudowie lodówka.







Salon

Biedermeierowska sofa – pamiątka rodzinna pana domu – zyskała nowy wyraz, gdy obito ją tkaniną o nowoczesnym wzorze. Towarzyszą jej kupione na Allegro stylowe stoliki, ale już dekoracja ścian – całkiem nowoczesna. Czarno białe fotografie, to zdjęcia autorstwa słynnego amerykańskiego fotografika Ansel Adamsa. – Nasz syn dostał je od jego syna. To był kalendarz z dedykacją. Postanowiliśmy go tu wyeksponować – opowiada Maria. Nad kanapą obraz Ewy Słowik-Grabowskiej „Podróż do Chorwacji”

– Doszliśmy do wniosku, że nie – opowiada Maria. – I zdecydowaliśmy, że jeśli już remontować, to porządnie, ze zmianą układu na optymalny. Nawet, jeśli pociągnie to za sobą konieczność wyburzenia wszystkich ścian!

Wspólnie uznali, że w tak dużym przedsięwzięciu nie sposób poradzić sobie bez projektanta, który nakreśli wizję, wszystko dokładnie rozrysuje, zadba o każdy detal i doholuje prace do końca. Chcieli, by mieszkanie nie tylko było funkcjonalne, ale też urządzone z artystycznym pazurem, dlatego do pracy przy nim zaprosili Ewę Słowik-Grabowską – projektantkę i artystkę w jednej osobie. – Ewa to człowiek-orkiestra – mówią. – Maluje, tworzy scenografie, robi filmy animowane, no i projektuje wnętrza... Poprosiliśmy, by zajęła się i naszym. – Znamy się od dawna, widziałam wnętrza autorstwa Ewy, wiedziałam więc, że mamy podobny gust i że możemy liczyć na jej pomysły – dodaje Maria. – Najpierw jednak usiedliśmy we trójkę – opowiada. – I każde z nas narysowało nowy rozkład pomieszczeń. Miały być dwie łazienki, osobna pralnia, dużo szaf... I ostatecznie – śmieje się – wygrał mój projekt! A już całą resztę zaproponowała Ewa.

Resztę, czyli właściwie wszystko od A do Z: szereg praktycznych rozwiązań, pomysł na kolory (miało tu być czarno-biało-szaro z niebieskimi akcentami) oraz aranżację każdego wnętrza. Dobierała meble, robiła rysunki, które pozwoliły odtworzyć stare drzwi, projektowała oryginalne lampy... Nawet większość obrazów, które zawisły na ścianach, jest jej autorstwa.

Oczywiście niezwykłą kuchnię-portiernię, „znak szczególny” tego mieszkania, także wymyśliła Ewa. Z dwóch stron przeszklona, rzeczywiście przypomina pomieszczenia z porządných paryskich kamienic, w których zasiadają konsjerżki. – Widziałam podobne kuchnie we francuskich pismach wnętrzarskich – mówi projektantka.





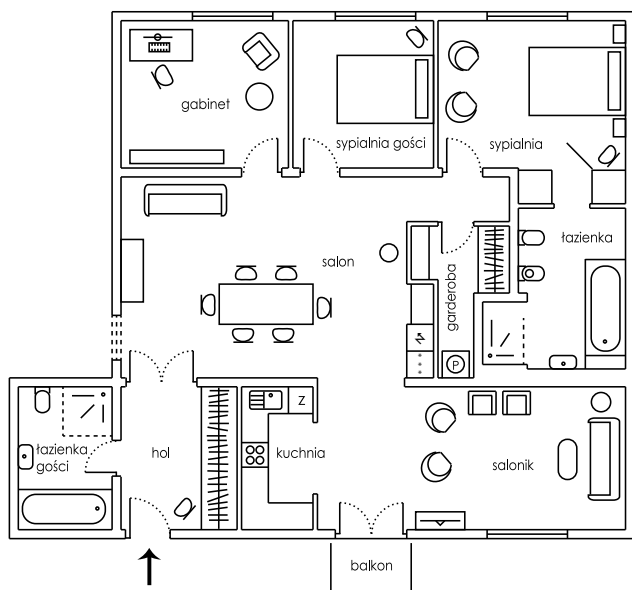
Sypialnia...

...z ukrytym w szafie wejściem do łazienki. Staroświeckie wezglowie łóżka i szafki nocne, zwane w Krakowie nakastlikami, stanowią komplet. Szafki jednak przemalowano, co zdecydowanie ujęło im lat. Do całości idealnie pasuje wiszący nad łóżkiem obraz Longina Szmyda „Karol na Kanoniczej”. Tytułowy Karol to pies Ewy.



Łazienka

Elegancka, ze zdecydowanym ukłonem w stronę retro. Czarno-białe płytki na podłodze to nawiązanie do reszty mieszkania. Identyczna szachownica pokrywa podłogę w kuchni i w holu.



– Zawsze bardzo mi się podobały i nareszcie mogłam komuś taką zaproponować! Tutaj to rozwiązanie pasuje wprost idealnie, bo dzięki niemu nie tylko mamy kuchnię zamkniętą i otwartą zarazem, to jeszcze przez jej szklane ściany światło z sąsiadującego z nią balkonu może wpadać do jadalni.

Kuchnia stanęła na miejscu dawnej łazienki, ale zanim to nastąpiło, ruszyło wyburzanie ścian i – jednocześnie – wyszukiwanie rzeczy, które pasowałyby do nakreślonej przez Ewę wizji. – Prace remontowe trwały w najlepsze, a my przetrząsaliśmy Allegro i biegaliśmy po pchlich targach – wspomina pani domu – i to nie tylko tych krakowskich. Akurat były wakacje, więc odwiedzaliśmy targi staroci także we Włoszech. Efekt? Lustra, które zawisły w jadalni, w holu, w łazience...

Niektóre okazje trafiały się same. – Na przykład stół: kuzyn chciał się go pozbyć, a my akurat potrzebowaliśmy „ludwika”. Albo sypialnia: znajomy miał do sprzedania komplet pięknych mebli. Przedwojenny eklektyzm, czeczotka, stan idealny. Zadzwoeniłam do Ewy: „Bierzemy? – Bierzemy!”. I kupiliśmy cały zestaw, z wyjątkiem szafy, na którą nigdzie nie było miejsca – opowiada gospodyni. – Te meble udało się zgrabnie rozsiać po całym mieszkaniu – dodaje Ewa.

– Toaletka, przemalowana na czarno, stanęła w salonie, a jedno łóżko znalazło się w dwóch sypialniach! Po prostu z jego części zrobiliśmy dwa wezglowia i dodaliśmy je do nowych łóżkowych ram. Pozostały w wersji oryginalnej, czeczotkowej, ale już szafki nocne zmieniły kolor na niebieski. Chodziło mi o to, żeby jak najbardziej uciec od drewna. Chętnie nawet podłogę pociągnęłabym na czarno lub biało, ale ten pomysł spotkał się ze stanowczym protestem pana domu! W tym punkcie Tomek zdecydowanie postawił na klasykę.

Tym sposobem tradycyjny, ułożony w nieskazitelną jodełkę, drewniany parkiet stał się tłem zabawnych połączeń, jakie zaproponowała Ewa. Jeśli stół „ludwik”, to w komplecie z designerskimi plastikowymi krzesłami. Sofa w stylu biedermeier? Tak, ale pokryta nowoczesną tapicerką. Toaletka na giętych nóżkach? Więc nad nią współczesny obraz. Proste, metalowe ramy kuchennej szklanej ściany? Zatem obok nich lustra w rzeźbionych ramach. A w sypialni, przy łóżku ze statecznym przedwojennym wezglowiem, śmieszne lampki na nóżkach z korzenia. – Wymyśliłam je specjalnie do tego miejsca, chciałam, żeby były alternatywne – mówi Ewa. – Trochę się przewracają, ale są fajne. I o to chodzi, żeby było pięknie! ●



Drzwi idealne

W holu, jak i w całym mieszkaniu drzwi są nowe, ale zaprojektowane na wzór starych. Od oryginałów różnią się gałkami, które zostały sprowadzone aż z Londynu.